

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/88721,Ocalona-z-zaglady-Zywot-heroiczny-Zofii-Kossak-18891968.html>



Zofia Kossak w bibliotece w Cieszynie, 1963 r. Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Ocalona z zagłady. Żywot heroiczny Zofii Kossak (1889-1968)

Autor: MAREK KLECEL 04.01.2022

Przeżyła pogromy ziemian oraz niszczenie polskich siedzib i grabienie posiadłości na Wołyniu w początkach rewolucji bolszewickiej. Jako świadek krwawych wydarzeń na Kresach uznała, że musi o nich opowiedzieć, i podjęła pisarskie powołanie.

Jej autobiograficzna *Pożoga*, wydana w 1922 r., stała się jednym z najważniejszych, a niewątpliwie najwybitniejszym literacko świadectwem stopniowej zagłady polskich Kresów. Gdyby Kossak poprzestała tylko na tej książce, miałyby i tak wiekopomną zasługę uwiecznienia polskiego męczeństwa na Wschodzie.

A przecież pamięta się głównie jej zaangażowanie w latach II wojny światowej. Podczas okupacji niemieckiej działała w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, ratowała Żydów. Trafiła do Auschwitz, skąd Niemcy wywieźli ją na Pawiak. Uwolniona dzięki staraniom podziemia, brała udział w Powstaniu Warszawskim. Po jego upadku przedostała się do Częstochowy, gdzie jednak, mimo dalszej konspiracji, odnalazły ją służby komunistyczne. Wezwano ją do Warszawy i dano do zrozumienia, że jeśli nie opuści kraju, czekają ją kłopoty. Jej współpracowników z konspiracji uwięziono w kolejnym roku.

Z legendarnego rodu

Pochodziła ze znanej i bogatej w talenty ziemiańskiej rodziny Kossaków. Jej dziadek Juliusz był wybitnym malarzem batalistą, podobnie jak stryj Wojciech. Córkami tego ostatniego były poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i uprawiająca satyryczną prozę Magdalena Samozwaniec. Liczna i szeroko skoligacona rodzina, dziedzicząca malarskie i literackie zdolności, miała swe bogate, barwne i często burzliwe dzieje, zawsze jednak była związana z patriotyczną i powstańczą tradycją. Ciekawostką jest, że ojciec Zofii Tadeusz i jego brat bliźniak Wojciech urodzili się w różnych latach. Wojciech wyprzedził o kilka godzin Tadeusza, urodził się bowiem późnym wieczorem 31 grudnia 1856 r., a Tadeusz już po północy 1 stycznia. Byli tak podobni do siebie, że matka, żeby ich odróżnić, wiązała kolorowe kokardki na głowach. Z tym podobieństwem wiązało się wiele rodzinnych anegdot. W szkole, wywoływani do tablicy, odpowiadali jeden za drugiego. Magdalena Samozwaniec, która nie oszczędzała swej rodziny, wspominała zabawną, choć chyba mało prawdopodobną sytuację, gdy już w dorosłości Wojciech sam pomylił siebie z bratem:

„Po jakiejś sutej libacji schodził w dół w Hotelu Europejskim w Warszawie, gdzie w hallu naprzeciw schodów stało olbrzymie lustro. Wojciech rzucił się z otwartymi ramionami na swoje odbicie w lustrze, krzycząc:

«Tadeusz, skądże się tu wziął!» – i rymsnął nosem w lustrzaną taflę”¹.

Bracia Kossakowie ożenili się z siostrami stryjecznymi Kisielnickimi z Podlasia. Najpierw Wojciech z Marią, pochodzącą z majątku Stawiska k. Łomży, a później Tadeusz z Anną z niedalekiego Korzenistego. Bracia wydawali się nierozłączni, w czym, jak sami mawiali, przypominali dwie strony księżycy, przy czym Tadeusz uważał, że znajduje się raczej po jego ciemniejszej stronie. Nabył majątek ziemski w Kośminie na Lubelszczyźnie i tam, koło Dębłina, zaczął gospodarować.



Zofia Kossak z matką Anną Kisielnicką-Kossak, 1892 r.



**Grobowiec ojca Zofii Kossak,
Tadeusza Kossaka na cmentarzu
w Górkach Wielkich, 2017 r. Fot.
Sławomir Kasper (IPN)**

Zofia Kossak przyszła na świat w Kośminie w 1889 r. Miała trzech braci: starszego Witolda oraz młodszych Zygmunta i Juliusza. Otrzymała typowe wtedy dla rodzin ziemiańskich wykształcenie domowe, które zapewniały guwernantka i nauczycielka. Szybko też, bo już w wieku szesnastu lat, sama podjęła na krótko pracę nauczycielską. Uczyła dzieci wiejskie w Kośminie, a później w Macierzy Szkolnej w Warszawie. Miała jednak duszę artystki. Najpierw, jak przyjęło się rodzinnym zwyczajem, próbowała malarstwa, ale niemal równocześnie podejmowała próby pisarskie. W liście do prof. Józefa Birkenmajera pisała:

„Wszyscy w rodzinie jesteśmy mniej lub więcej obciążeni malarsko. Wielki talent mojego dziadka, który przeszedł «en bloc» na mego stryja, w trzecim pokoleniu rozprysnął się na sześcioro wnuków. Talenta te rozdrobnione były typowo epigoniczne, zamierające, czyli że w wieku dziecięcym zapowiadały się genialnie, były przedwczesne, pełne obietnic, które nie miały się spełnić, gdyż wtedy gdy normalny talent dopiero się zaczyna rozwijać, «cudowne» wnuczeta Juliusza Kossaka rysować przestawały”².

Tak też stało się z Zofią Kossak, która po próbach studiów malarskich poświęciła się już całkowicie pisarskiej pracy.

W rewolucyjnym roku 1905 ojciec Zofii Tadeusz zaangażował się w życie publiczne. Należał do Narodowej Demokracji, ale miał też kolegów z Polskiej Partii Socjalistycznej. Organizował w okolicach patriotyczne manifestacje, pochody i spotkania polityczne.

„Kręciliśmy się po Lubelskiem – wspominał później – urządzając wiece i mówiąc do zebranych o tym, co program narodowy polecał. Wiece te nasze natykały się nieraz w tym samym miasteczku lub gminie na wiece PPS, na których głoszone wprost przeciwne rzeczy, kolizje bywały częste i ostre, a skutek wieców wobec tego, że jedni mówili «biało», a drudzy «czerwoną», bardzo problematyczny. Jednym słowem działo się w tym «Przedwiośniu» to samo co w następnej «Wiośnie» i trwającym obecnie «Lecie»”³.

Gdy Tadeusz Kossak odkrył, że wójt i naczelnik powiatu dopuszczają się korupcji, zawyżając podatki, zwołał zebranie gminne, by zapobiec oszustwu. Po ujawnieniu sprawy został jednak aresztowany przez władze rosyjskie na początku 1906 r. i osadzony w więzieniu w Dęblinie. Przesiedział tam kilka miesięcy, dopóki żona nie wystarała się o jego zwolnienie za wysoką kaucją. W procesie sądowym, który mu wytoczono w Lublinie, bronił się sam na tyle przekonująco, że został uniewinniony. Kossakowie zdecydowali się sprzedać zadłużony majątek, ponieważ – mimo pomocy finansowej Wojciecha – trudno go było utrzymać, i w 1910 r. przenieśli się na Wołyń. Zamieszkali w wydzierżawionym od Józefa Potockiego majątku Skowródki w Antoninach.



Zofia Kossak-Szczucka. Fotografia portretowa

Nowa Ojczyzna na Kresach

Po dwudziestu latach spędzonych w Koźminie młoda Zofia Kossak przeniósł się na dalekie Kresy. W latach 1912–1913 za namową rodziny próbowała jeszcze studiów malarskich w Warszawie i w Szwajcarii, dokąd wyjechała z koleżanką Hanną Kossecką z Wołynia. Wtedy jednak ostatecznie uznała, że jej „rozdrobniony” talent malarski będzie tylko „epigoniczny”, nie rokuje zatem większych nadziei; nie odpowiadał jej ponadto styl życia artystycznej cyganerii. W Genewie spotkała za to ciekawe środowisko intelektualne i pogłębiła swoje przekonania religijne.

„Dotychczas – zapisała – mój stosunek do wiary był czysto uczuciowy, jak to zresztą bywa często i dzisiaj u

wielu ludzi. [...] Wtedy po raz pierwszy owionął mnie wielki dech chrześcijaństwa rzeczywistego. Zobaczyłam, że wiara to nie tylko majowe nabożeństwa lub »«złota legenda», ale najdoskonalszy system filozoficzny, jaki kiedykolwiek wydał świat. Że nie tylko zapewnia zbawienie duszy, ale jest potężną siłą żywotną, siłą realną, zdolną przeobrazić świat w królestwo Boże”⁴.

Po powrocie do kraju nie zarzuciła całkiem myśli o dalszych studiach w Szwajcarii. W następnym roku wybuchła jednak Wielka Wojna i pokrzyżowała wszystkie plany.



Zofia Kossak-Szczucka podczas wygłaszania odczytu „Geneza i sens Krzyżowców” w sali Towarzystwa Higienicznego w Warszawie, 12 lutego 1937 r. Fot. NAC

Posiadłość Potockich na Wołyniu, której małą część dzierżawili rodzice Zofii, była ogromną ordynacją składającą się z dziesiątków folwarków z okazałą rezydencją – główną siedzibą – w Antoninach.

„Skowródki – wspominała Zofia Kossak na pierwszych stronach swej Pożogi majątek, który objęli jej rodzice. – Ta ostatnia wieś, ogromna, zewnętrznie biorąc piękna jak marzenie, miała w okolicy złą sławę jako rojowisko koniokradów i zbiegów z katorgi. Kilka rodzin cnotliwych i uczciwych sztundystów ginęło w zalewie, daremnie próbując ratować opinię. W Skowródkach, w cieniściej dworze położonym na spadku wysokiego wzgórza, mieszkali moi rodzice, trzymając wówczas w dzierżawie parę nowosielickich folwarków”⁵.

Tam przebiegało spokojne życie młodej Zofii Kossak, którego, jak się zdawało, nic nie mogło zakłócić. Wypełniały je domowe i gospodarskie zajęcia, a także pierwsze próby literackie, szkice i obrazki z życia okolicznych majątków, portrety ludzi kresowych. Utwory te zamieszczała w lokalnych czasopismach „Wieś i Dwór”, „Wieś Ilustrowana”.

W 1915 r. wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego, syna lekarza i dyrektora szpitala w pobliskiej Nowosielicy, należącej również do dóbr Józefa Potockiego. Nowożeńcy zamieszkali w niewielkim domu niedaleko okazałego pałacu w Nowosielicy. Opis tego niedługiego, jak się okazało, szczęścia pozostawiła autorka na pierwszych stronach *Pożogi*:

„Dom, w którym ubiegły najpiękniejsze nasze lata, tak żywo stoi mi zawsze przed oczyma, że nie potrzebuję przymykać ich, aby go przed sobą widzieć jak na jawie. [...] Wokoło domu spoczywała cisza, błogość i zaufanie zupełne do świata. Żadne okiennice nie broniły niskich okien, zamkniętych na zwykłą zaszczytkę. [...] (Po latach walki tak dziwno wspominać ten spokój i bezpieczeństwo... Czy kiedy ono powróci?) Jeżeli jednak wewnątrz naszego domostwa bogi umiarkowania i skromności obrały sobie przybytek – to wokoło stare drzewa rozpanoszyły się tak królewskim przepychem, że dech się traciło od barw, szelestów i woni. Byliśmy zgubieni, my i nasz maluteński domek, wśród olbrzymiego, trzysta morgów liczącego parku, jednego z najpiękniejszych, jakie w kraju spotkać było można. [...] Żyliśmy w jego głębi, niby na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczeni Pięknem zewsząd”⁶.

To taka sielanka miała wkrótce bezpowrotnie przeminąć. Młode małżeństwo zdążyło jeszcze doczekać się dwóch synów, gdy nadszedł burzliwy rok 1917.

„Na nieszczęśliwej ziemi wołyńskiej – pisał we wstępie do wydania *Pożogi* z 1922 r. Stanisław Estreicher – przewalały się wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie, pułki bolszewickie, watahy Petlurowców, oddziały galicyjskich biczowników i bandy zrewolucjonizowanego chłopstwa. W odległym od wydarzeń europejskich zakątku, w szczelnie odciętej od powstającego właśnie państwa polskiego ziemi, działy się rzeczy wielkie, o całej przyszłości tego kraju na długie czasy decydujące. Padał w gruzy dawny porządek, oparty na rządach dynastii carskiej, ale zarazem starano się także doszczętnie zburzyć wszelkie ślady dominującej tam kulturalnie polskości”⁷.

Już wiosną 1917 r. Zofia Kossak zobaczyła pierwsze niepokoje w miasteczku Starokonstantynów, gdy obalono cara i obwieszczono republikę.

„Zabłoconą i niechlujną ulicą Starego Konstantynowa przeciągnął pierwszy «pochód wolnościowy». Składał się on z kilkunastu uczniów i kilkudziesięciu Żydów i Żydówek. Na czele, pod sporządzonym «*ad hoc*» z czerwonej pierzyny sztandarem, biegł z płomieniami w oczach sędzia miejscowy, suchy, drobny staruszek, wieczny marzyciel i lewicowiec, latami prześladowany przez rząd carski, ten sam rząd, którego pogrzeb w owym dniu się święcił. Pochód bohatersko brnął przez grząskie błoto, śpiewając fałszywie i jeszcze niewprawnie: «Podnieś się, ludu roboczy»”⁸.

Pierwsze napady dezertarów z rosyjskiego wojska na okoliczne dwory nastąpiły latem 1917 r. Za bandami żołnierzy ruszyli ukraińscy chłopci. Małżeństwo Kossaków zostało okradzione z wszelkich kosztowności i pamiątek przez zbiegłego oficera rosyjskiego, którego lekkomyślnie przenocowano. Ale to jeszcze nie najgorsze, jak zaznaczała autorka. W sytuacji coraz większego zagrożenia rodzina przeniosła się do pałacu w Nowosielicy, który był lepiej zabezpieczony, wezwano też oddział kozaków do ochrony. Nie była to jednak wcale pewna kryjówka. Nastąpiły bunty w wojsku, żołnierze wypowiedzieli posłuszeństwo dowódcom, zbuntowani rozpoczęli rabunki, poszukując głównie wódki. Najpierw ich ofiarą padły łatwiej dostępne okoliczne dwory. Żołnierze wyciągali zapasy z piwnic, później rabowali już cały dobytek chłopci, niszcząc i paląc to, czego nie mogli zabrać. Tak to opisywała Zofia Kossak:

„Rozpoczął się pogrom dworu. Najpiękniejsze meble i kryształowe świeczniki rzucono z piętra przez okna, zerwano część dachu, powyrywano drzwi z zawias, w drzazgi poszły wszystkie ramy okienne, w proch śliczne, turkusowe i złote empirowe stiuki, a okrzyki wesela i triumfu słyszeć było aż w naszym parku”⁹.



Obraz artysty malarza Czesława Kuryatty „Portret Zofii Kossak-Szczuckiej” namalowany w 1934 r. Fot. NAC

Zagłada Kresów

W pałacu w Nowosielicy stacjonowały na zmianę oddziały kozackie, ukraińskie, a nawet rosyjska Dywizja Zabajkalska, składająca się w dużej części z Mongołów. Dookoła trwały pogromy siedzib polskich, rabunek mienia i zwierząt gospodarskich, wycinanie sadów i parków, nieustanne pochody różnych wojsk – jedne broniły dworów i pałaców, a drugie je rabowały, zostawiając resztę na pastwę rozzuchwalonego chłopstwa ukraińskiego, podburzanego przez komisarzy i agitatorów bolszewickich:

„Życie mściło się ze straszną swoją logiką, podczas gdy nieuchronnie i nieubłagane dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zgliszcza i gruzy”¹⁰.

Zofia Kossak była uczestnikiem i świadkiem – nieraz bezpośrednim – wielu krwawych wydarzeń ogarniających Wołyń. Odtąd jej Pożoga stawała się kroniką zagłady polskich Kresów:

„Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eliaszkówka z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą; [...] Semerynki, stare ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków, drzemiące cicho wśród olbrzymich świerków. Werborodyńce, otoczone niewidzianej piękności dębami; Derkacze o starym parku w stylu XVIII wieku, pełnym «altan westchnień», kamieni pamiątkowych, posagów, sztucznych ruin i mostów zwodzonych; Wyższa Pohoryła, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich, Ładyhy, rodowa własność Szaszkiewiczów, Werchniaki, Małaszycha, Swinna, Dmitrówka, Łahodyńce – że wymieniam tylko najbliższej od nas leżące”¹¹.

Jak wspominała dalej autorka:

„Na bliskim Podolu były już w tym czasie jeno pogorzeliiska. Na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami, o wysokiej rolniczo gospodarskiej kulturze, nie ostał[y] się ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo. Spalono prześliczną Korytnę Kosseckich, drogą mi jak dom rodzinny, a pełną pamiątek i skarbów, jak stara szkatułka zapachu. Zniszczono – rywalizujące z nią co do bogactwa i cenneści zbiorów – Skazińce, niebywale piękne Malnicze, Bujwołowce, Knyszyńce. Rozgrabiono doszczętnie, tak że ślad nie został, Skibniewo, Andrejkowce, Rajkowce, Ohremowce i szereg niezliczony innych. Właściciela Ohremowiec, Stanisława Skibniewskiego, nieustraszonego myśliwca-wilczarza, zamordowano i ciało spalono, rozrzucając popiół w cztery strony świata. Niektóre dwory z budynkami rozbierano do ostatniej cegły, wycinano ogród w pień i miejsce po folwarku zaorywano, aby właściciel nie miał dokąd wrócić i nie mógł rozpoznać miejsca, w którym się urodził. Gdzieniegdzie zostawiano jeden główny komin, jako ślad jedyny byłego majątku, sterczący ku niebu niby żywa skarga. W przeważającej liczbie wypadków na miejscu pogromu zostawały opłakane szkielety budynków, bez dachówek i belek, z wydartymi futrynami, podobne do żalonych, osmalonych trupów”¹².

Zagłada nie ominęła przedstawicieli najwybitniejszych rodów. W listopadzie 1917 r. w Sławucie zamordowano starego księcia Romana Sanguszkę. Jego legendarny przodek, również Roman, był tym syberyjskim zesłańcem po Powstaniu Listopadowym, którego car osobiście skazał na pieszą katorgę w kajdanach razem z kryminalistami. Przeżył Sybir i schorowany wrócił do kraju. Jego potomek, ordynat na Sławucie, nie przeżył rewolucyjnego pogromu.

„Powszechnym szacunkiem i czcią otoczony, dostoyny w swej bezbronności – opisywała Zofia Kossak jego tragiczny kres – zamordowany bez powodu przez tysięczny tłum, który go przedtem na oczy nie widział,

stanowił symbol nie tylko jako jednostka, ale jako cała sfera, której tak doskonałym był przedstawicielem. Potężny zamek, urągający wiekom, obrócony w perzynę i popiół; mnóstwo bezcennych pamiątek narodowych polskich puszczonych z dymem i straconych bezpowrotnie; straszliwa bezkarność całego wypadku i obojętność, z jaką «władze» przeszły nad nim do porządku dziennego, wszystko to składało się, aby utworzyć z powszedniego w swej treści dramatu groźną zapowiedź przyszłości”¹³.

Wielką nadzieją dla polskich mieszkańców stał się oddział Feliksa Jaworskiego, wydzielony z wojska rosyjskiego i występujący już jako oddział partyzancki. Jego część zajęła pałac w Nowosielicy. Zofia Kossak wyprawiła dzieci do Antonin i sprowadziła stamtąd większe posiłki do pałacu. Omal nie nastąpił wtedy moment krytyczny, podburzony tłum chłopski chciał bowiem porwać męża Zofii Kossak i postawić przed rewolucyjnym trybunałem w najbliższym mieście. Załoga pałacu była przygotowana do obrony, ale do tłumy nie pozwolił strzelać Stefan Szczucki. Przewieziono go do miasta, ale chłopcy po drodze wdali się w walkę z innymi rabusiami i niepilnowanego męża żona mogła odbić w Starokonstantynowie.



Grabież majątku ziemskiego -

obraz Iwana Władimirowa, 1919

r. Fot. domena publiczna

Sytuacja stawała się jednak coraz bardziej niebezpieczna. Rodzice Zofii Kossak ledwie uszli z życiem z pogromu ich dworu w Skowródkach, który został doszczętnie zrabowany i zniszczony. Był to szczególnie bolesny cios dla autorki *Pożogi*. Tadeusz Kossak z żoną uciekli tylnym wyjściem, gdy tłum wdzierał się do domu:

„Za nimi podpalono dom. Odjeżdżając, widzieli zagładę całego mienia, pamiątek, wieloletniej pracy,

wszystkiego. Z dużego folwarku pozostały mury. [...] krowy, cielęta, świnie bito na środku dziedzińca. Wyłamano drzwi kute do kaplicy, stojącej w zadumanym o tych strasznych rzeczach parku, nie oszczędzono świętego jej wnętrza. Ręce, między którymi były i katolickie, polskie, wywlokły ubożuchny dobytek kapliczki, ornaty, komże, kielichy. [...] Tego dnia śmierdzące buty żołnierzy i chłopów przeszły boleśnie i po moim sercu, deptając wszystko, co wiązało drogą nitką wspomnień między mną a odległym dniem mego dzieciństwa. Porąbano w kawałki stare, gdańskie, ciężkie meble, wśród których wzrosłam, których niezliczone kanty były wygładzone dziecinnymi rękami moich braci i moimi. Pijany żołdat wylegiwał się w łóżku mojej matki; brudne dzieci wśród chichotów dały wyblakłe dagerotypy, dawne listy i mnóstwo innych pamiątek niezmiernie bliskich i drogich. Wielkie szafy, niegdyś źródło nienasyconej ciekawości, niezliczone drobiazgi, z których każdy miał historię, piękne i dobierane książki w ogromnej ilości – wszystko to zostało gorzej niż spalone, bo sponiewierane i sprofanowane”¹⁴.

Dopóki w Nowosielicy mieli obronę żołnierzy Jaworskiego, mogli się czuć w miarę bezpiecznie. Gdy jednak ci musieli połączyć się ze swym oddziałem w Antoninach, Szczuccy zdecydowali się opuścić pałac i odjechać razem z nimi. Zabrali ze sobą wszystko, co mogli wywieźć na wozach, a także całe duże stado koni, ku wielkiej złości chłopstwa obserwującego ten wyjazd. Wiedzieli, że pałac zostanie splądrowany. W Antoninach spotkali rodziców Zofii i pozostawione tam wcześniej dzieci. Tadeusz Kossak, mimo podeszłego wieku, zdecydował się wstąpić do polskiego wojska.

W okolicy działały nie tylko oddziały polskie (nieliczne zresztą), lecz także ukraińskie, niemieckie i coraz większe bolszewickie. Toczyły się regularne bitwy o Antoniny i miasteczko Starokonstantynów, a też o poszczególne wsie i osady. Na początku 1918 r. tereny te zajęły ostatecznie wojska niemieckie i oddziały polskie; połączywszy się z armią gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, idącą z Rosji, miały jednak odejść do kraju. Oznaczało to duże osłabienie polskiej obrony tych ziem, choć okupacja niemiecka uspokoiła na jakiś czas rewolucyjną sytuację. Dla polskiej ludności pojawiła się pewna nadzieja, wydawało się nawet, że wszystko powróci do stanu poprzedniego. Latem 1918 r. państwo Szczuccy postanowili wrócić do Nowosielicy. Zastali pałac całkowicie zrujnowany i rozgrabiony. Przystąpili do żmudnej odbudowy, zaczęli na nowo gospodarować. Jednakże jesienią tegoż roku znów nastąpiły pogromy, nowa fala bezwzględnej rewolucji, odbywająca się już pod hasłem „mordować polskich panów”. Wojsko niemieckie nie interweniowało. Małżeństwo Szczuckich się rozdzieliło: Stefan wstąpił do wojska gen. Dowbora-Muśnickiego, a Zofia z dziećmi – które przeszły w tym czasie tyfus i grypę hiszpankę – przeniosła się do Starokonstantynowa i tam przeżyła parę miesięcy pod zmieniającą się okupacją bolszewicką i ukraińską. Musiała zmienić wygląd i ubiór, by nie zostać rozpoznana. Udawała prostą szwaczkę, żeby nie rzucać się w oczy, co jednak omal się nie wydało, gdy bolszewicy zajmujący dom kazali jej uszyć przez noc ubranie ze zrabowanego materiału. Z pomocą znajomej, z którą mieszkała, udało się jej wywiązać z zadania.

Wypędzenie z Kresów

Myślała jednak o ucieczce. Gdy dostała wiadomość od męża, który stacjonował niedaleko granicy w Ostrogu, postanowiła za wszelką cenę się tam przedostać. W chłopskim przebraniu z dziećmi i znajomą na wynajętym z trudem wozie nocą przez lasy i bolszewickie straże wydostała się z Kresów, do których – jak się okazało – nie dane już było jej powrócić. Po wielu miesiącach rozłąki spotkała się z mężem w Ostrogu. Postanowili szukać nowego miejsca do życia, w którym mogliby się na nowo zadomowić. Niestety, wkrótce po wojnie Stefan Szczucki nagle zmarł. Zofia znalazła w końcu swe miejsce na Śląsku Cieszyńskim w majątku Górki Wielkie k. Strzyżowa, najpierw dzierżawionym, a później wykupionym. Tam na nowo wrosła w okolicę, która przypominała jej Kresy; zakorzeniała się na dobre w miejscu znów pogranicznym, uznała Śląsk z jego różnorodnością i jego mieszkańców za tę nową Polskę. Tam też została pisarką. Tam w dwudziestoleciu międzywojennym powstawały jej główne powieści i szkice historyczne, utwory o tematyce religijnej, książki dla młodzieży, publicystyka o dziejach nowej śląskiej ojczyzny i losach Polski: *Krzyżowcy*, *Błogosławiona wino*, *Szaleńcy Boży*, *Bez oręża*, *Na Śląsku* i wiele innych tytułów.



Grób Zofii Kossak-Szczuckiej (II voto Szatkowskiej) i jej męża Zygmunta Szatkowskiego na cmentarzu w Górkach Wielkich, 2018 r.



**Plansza z wystawy Muzeum II
Wojny Światowej w Gdańsku:
„Tak, tak; nie, nie. Zofia Kossak
(Szczucka-Szatkowska)”,
wyeksponowanej w 2020 r. przez
Oddział IPN w Gdańsk. Fot. IPN**

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2021 „Biuletynu IPN”

1 Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 14.

2 *Ibidem*, s. 17–18.

3 *Ibidem*, s. 22–23.

4 Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2007, s. 29–30.

5 Z. Kossak, *Pożoga*, Warszawa 1996, s. 11–12. Sztundyści, o których wspomina autorka, to sekta prawosławna, nieuznająca władzy Cerkwi.

6 *Ibidem*, s. 9-10.

7 *Ibidem*, s. 5.

8 *Ibidem*, s. 19.

9 *Ibidem*, s. 34.

10 *Ibidem*, s. 42.

11 *Ibidem*.

12 *Ibidem*, s. 42-43.

13 *Ibidem*, s. 50.

14 *Ibidem*, s. 64.

COFNIJ SIĘ